

KRYPTONIM NAWAHO Część dalsza

Tego samego dnia, tamże

- Dzisiejszą Konferencję Bezpieczeństwa Narodowego chciałbym poświęcić jak się panowie domyślają odczytaniu napisów jakie od ponad tygodnia pokrywają statwę Waszyngtona. Miejmy nadzieję że będzie to pierwszy etap w przełamaniu impasu w jakim znalazł się nasz kraj.

- Panie Morgan proszę ażeby przystąpił pan do odczytu.

Sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego uniósł spoczywającą przed nim kartkę papieru w chwilę później rozpoczął.

- Chciałbym panów na wstępie uprzedzić że pismo rongo rongo w jakim dokonano obu zapisów na statule, drugi jest powtórzeniem pierwszego, jest pismem archaicznym. Zgodnie z sugestią tłumacza ażeby poddany translacji zapis mógł wiernie oddać istotę oryginału, zachowaliśmy archaiczny charakter tłumaczenia. Co może budzić skojarzenia z angielszczyzną z czasów króla Ryszarda Lwie Serce być może nawet króla Artura. Jak zwykle też bywa rozwiązanie jednego problemu pociąga konieczność wyjaśnienia kolejnego, gdyż z zapisu tego nie wynika kto napisy te umieścił - Sekretarz zaczerpnął głębszy wdech po czym przystąpił do odczytu.

„ W przestworzach się unosząc, z perspektywy ptaka szybującego widzieliśmy ciała pobratymców waszych w nieładzie i zapomnieniu się poniewierające, w gruzach miast pustynią otoczonych zaległe, na niebyt i zapomnienie skazane. W przeciwieństwie do was, zwłoki zmarłych naszych powszechną czią i szacunkiem są obdarzane. Dla tego też nim słońce dwanaście razy zająć zdąży, a 7 ciał przedstawicieli gatunku naszego nie zwróconymi będzie u zbiegu wielkiej błotnistej rzeki z rzeką żółte kamienie drążącą, za każde z nich dziesięciu przedstawicieli gatunku waszego uprowadzimy. „

- Dziękuję panie Morgan. Najpewniej ci którzy napis ten zamieścili widzieli pobojuwiska Syrii i Iraku. Swoją drogą ciekaw jestem dlaczego nie napisali nic o rozległych, uporządkowanych cmentarzach z których wykradli szczątki spoczywających w pokoju żołnierzy. I co panowie sądzą na ten temat?

W gronie doradców zapadło milczenie.

- Sądzić na ten temat można wiele poczynawszy od przekazu mającego być czytelnym dla kultur tak odległych jak nasza, chińska i rosyjska, gdyż jak sądzę napisy w Moskwie i Pekinie zamieszczone zostały w tym samym alfabecie, na podejrzeniach o mistyfikację kończąc. Jedno jest pewne możemy mówić o dużym szczęściu że udało się nam odczytać napisy nim doszło do uprowadzenia siedemdziesięciu obywateli naszego kraju. Uprzedzając natomiast kolejne pytanie pana prezydenta należałoby raczej wiedzieć w jaki sposób ultimatum to wykonać i zapobiec uprowadzeniu obywateli USA, co wydaje się wyzwaniem znacznie trudniejszym.

- Zakładając że tekst został przetłumaczony w sposób wiarygodny, nie wiemy o jakie ciała może chodzić i gdzie się one znajdują. Bo najłatwiejszym do ustalenia wydaje się miejsce „ gdzie wielka błotnista rzeka łączy się z rzeką żółte kamienie drążącą”.

- Nim nie dysponujemy owymi siedmioma ciałami, ustalanie miejsca wymiany nie miałoby najmniejszego sensu.

- Za wiarygodność tłumaczenia ręczę swoją osobą – oznajmił jednoznacznie brzmiącym tonem Sekretarz Departamentu Obrony Narodowej.

- Poza tym nadal nie wiemy nic o autorach tego ultimatum, ani też o przesłankach jakimi się kierowali

dokonując wyboru tego właśnie pisma.

- Panie sekretarzu Morgan podczas rozmowy sprzed kilku dni wspomniał pan o piśmie rongo rongo jako stosowanym w tak odległych miejscach jak Wyspy Wielkanocne i Dolina Indusu. Wspomniał pan również o możliwości posługiwania się nim szerszej ludzkiej zbiorowości, być może ogólnoziemskiej, zamierchłej cywilizacji. Ci którzy napisy te umieścili być może kierowali się chęcią dokonania zapisów w uniwersalnym języku, zrozumiałym dla wszystkich mieszkańców Ziemi? Wskazywać mogłoby na to pojawienie się podobnych inskrypcji w tak odległych od siebie miejscach jak nasz kraj, Chiny i Rosja – prezydent przedstawił wysnutą naprędce teorię.

- To ma sens, panie prezydencie.

- Rodzaj pisma dobrali trafnie, tyle że w swoich szacunkach pomylili się o kilka lub też kilkanaście tysięcy lat – dopowiedział prezydent w tonie zdradzającym dokonanie doniosłego odkrycia.

- Zakładając że pojawili się tutaj po raz pierwszy, podobny błąd można uznać za uzasadniony.

- To także nabiera sensu – jeden z doradców dokonał krótkiej konkluzji.

- Poruszony przez panów problem nasunął mi pewne skojarzenia lub może raczej wspomnienia – zabrał głos specjalny doradca Wilkins – przyszła mi na myśl treść pewnego artykułu, bo z pewnością nie był to oficjalnie przedłożony mi raport, - głos męczyzny zagłuszony został poprzez szum nakładających się na siebie rozmów – czy mogą kontynuować.

- Bardzo prosimy.

- O ile sobie przypominam był to artykuł zasługujący na dużą wiarygodność, autoryzowany przez poważanego publicystę, odnoszący się do odnalezienia na płaskowyżu Nasca w Peru siedmiu mumii....

- Mumie w Peru odnajdywane są każdego dnia w dużo większych ilościach – przerwał prezydent.

- Nie tego rodzaju panie prezydencie. Najciekawszy w znalezisku tym był fakt – kontynuował swoją myśl prezydencki doradca – że mumie te posiadały po trzy palce u rąk i nóg, przy czym palce te były znacząco dłuższe od ludzkich, inny był także kształt czaszki. Co istotne mumii było 7.

- Trójpalczaste mumie odkryte w Peru, jedną sekundę – twarz prezydenta przybrała wyraz zamyślenia – niech zdołam przywołać fakty z głębszych pokładów pamięci. Przypominam sobie wzmiankę na ten temat w którymś z numerów Washington Post, podczas poobiedniego przeglądu prasy. Wprawdzie nie pamiętam szczegółów, jednak w pamięci utkwily mi wiarygodnie wyglądające zdjęcia, ukazujące białe mumie z trzema długimi palcami u obu dłoni – zakomunikował prezydent, zataczając szerokie spojrzenia ponad głową doradcy. - Czy znalezisko to może sugerować że zmumifikowane istoty są pozaziemskiego pochodzenia? - zapytał zaintrygowany prezydent.

- Takie też były pierwsze sugestie autorów artykułu – dopowiedział doradca.

- Gdy powyższe, rzecz zrozumiała, luźne jeszcze wnioski skojarzymy z żądaniem wypisanym na statule Waszyngtona, dotyczącym zwrotu 7 zwłok jak to sformułowano „przedstawiciele naszego gatunku”, ten trop nabiera znamion wiarygodności – przedstawił swoje stanowisko doradca uprzednio zabierający głos.

- Warto też postawić pytanie dlaczego na kolejnej ścianie monumentu powtórzono ten sam zapis?

- Zapewne dlatego że termin ultimatum zbliża się ku końcowi, a jego warunki nie zostały przez nas wypełnione.

- Najprawdopodobniej właśnie znalazł się tam jako forma ostrzeżenia. Czy pamiętają panowie jak dawno temu napisy te pojawiły się – w poczuciu narastającego zagrożenia zapytał prezydent.

- Mogło to być w zeszły wtorek – oznajmił specjalny prezydencki doradca.

- Tak właśnie w zeszły wtorek – dodał Sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego.

- Minęło dziewięć dni, czyli pozostały nam najwyżej trzy dni na spełnienie postawionych nam warunków. Tak, jak najszybciej należało będzie zapoznać się ze szczegółowym raportem z peruwiańskiego znaleziska. Panie Wilkins, czy pan jako zaznajomiony już z tym problemem, mógłby tak szybko jak to możliwe, przedstawić mi raport dotyczący siedmiu mumii z Nasca?

- Naturalnie panie prezydencie – bez zastanowienia odpowiedział doradca.

- Kiedy może on trafić na mój stół?
 - Sądzę że najpóźniej jutro, panie prezydencie.
 - Będę niezwykle rad.
 - Proszę mi wierzyć uczynię wszystko co tylko leży w ludzkich siłach, by nastąpiło to jak najszybciej.
 - Proszę mieć na uwadze termin określony w ultimatum i dobro naszych obywateli.
 - Naturalnie panie prezydencie.
 - Gdy będzie on gotowy proszę mnie niezwłocznie powiadomić.
 - Naturalnie panie prezydencie.
 - Należy chyba uznać że dalsze prowadzenie konferencji w pozbawieniu szerszej wiedzy w temacie problemu za sprawą którego została zwołana, pozbawione byłoby sensu.
 - Istotnie, nie miałyby to sensu.
 - Czy w związku z ostatnimi wydarzeniami nasuwają się panom jakieś wnioski lub pytania?
- Pośród zgromadzonym gronem doradców zapadło milczenie.
- Wobec tego nie zamierzam dłużej panów zatrzymywać. Jeżeli tylko pojawią się nowe aspekty zajmujących nas zdarzeń, zostaną panowie poinformowani o terminie kolejnej rady. Zatem dziękuję za przybycie i do zobaczenia wkrótce.

Następnego dnia, godziny około południowe, tamże.

Wewnątrz owalnego gabinetu rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Proszę wejść.

W świetle otworu drzwiowego ukazała się sylwetka specjalnego doradcy do spraw bezpieczeństwa Johna Wilkinsa.

- Dzień dobry panie prezydencie.
- Witam pana panie Wilkins. Z pańskiego nastroju wnoszę iż udało się panu uzyskać interesujące nas wiadomości?
- Można by tak to określić. W związku z tym pozwoli pan prezydent że pominiemy wstępne formuły i stosując się do próśb pana prezydenta o przedstawienie raportu, dotyczącego znaleziska w Peru, przejdę do jego referowania, jako że we wczorajszych godzinach późnowieczornych zdążyłem skompletować ostatnie doniesienia.
- Doskonale panie Wilkins. Proszę niech pan spocznie – mówiąc to prezydent wskazał na pobliskie krzesło.

Prezydencki doradca usadowił się wygodnie, zaczerpnął głębszy wdech powietrza po czym przystąpił do odczytywania raportu.

W wyniku poczynionych ustaleń, znalezisko dokonane na południowoamerykańskim płaskowyżu o nazwie Nasca, obszar w Peru pomiędzy Andami a wybrzeżem Oceanu Spokojnego, trudno przypisać konkretnemu odkrywcy. Jest nim siedem mumii pokrytych białym nalotem o charakterystycznych trzech palcach i wydłużonych czaszkach. Pospiesznie zwołane konsylium reprezentujące naukowców o kilku specjalizacjach medycznych, poddało znalezisko szczegółowym badaniom. Wzrost największej mumii określono na 168 centymetrów, jest ona płci żeńskiej. Bez wątplenia była istotą humanoidalną, zdolną do poruszania się w postawie wyprostowanej. Pod powierzchnią białego nalotu, zapewne substancji mumyfikującej, stwierdzono obecność organów wewnętrznych. Dla lekarzy dokonujących sekcji oczywistym faktem stało się iż maja do czynienia z bytem biologicznym o kompletnej strukturze anatomicznej. Naj-

bardziej narzucające się różnice pomiędzy budową człowieka współczesnego, sprowadzały się do wyraźnie wydłużonej czaszki i trzech palców u rąk i nóg, nie doszukano się także pary żeber rzekomych. Prześwietlenie promieniami Rentgena wykazało istnienie sześciu paliczków w dwu palcach i pięciu w trzecim palcu, nieco krótszym, dodam że człowiek posiada tylko trzy paliczki. Żadne z archiwów dokumentujących najbardziej nawet nieprawdopodobne deformacje ludzkiego ciała nie posiada przykładów podobnych cech anatomicznych. Badacze zgodnie wykluczyli także możliwość zestawienia części typowo ludzkich mumii w ciało trójpalczastej istoty, wskazuje na to naturalne osadzenie kości w stawach. Badania wykluczyły także pierwotne przypuszczenia aby mogło to być ciało któregoś z gatunków małpy. Pobrano próbki niezbędne do ustalenia kodu DNA ażeby wykluczyć lub potwierdzić przypuszczenia, iż przedmiot badań mógłby nie należeć do gatunku ludzkiego.

Wkrótce znaleźli się nabywcy gotowi zapłacić za mumie kilka milionów dolarów, za przyczyną czego mumii zaczęła poszukiwać peruwiańska policja. Ażeby uniemożliwić policji przejęcie mumii zanim ich zdjęcia obiegą świat, zorganizowano pospiesznie konferencję w jednym z hoteli w Limie. Najwyraźniej peruwiańskie władze nie chciały ażeby o istnieniu mumii dowiedział się szerszy ogół i przerwały konferencję, twierdząc że bez specjalnych akredytacji nie można jej filmować. Szczęśliwie udało się całą konferencję sfilmować. Późniejsza emisja reportażu przyczyniła się do udostępnienia kulisów znaleziska - zainteresowanym. Gotowość do przebadania próbek DNA zadeklarowało także kilka laboratoriów. Jako pierwsze testy przeprowadził Departament Genetyczny Rosyjskiej Akademii Nauk. Odnalezienie chromosomów X określiło płeć mumii jako kobietę. Datowania przeprowadzone metodą węgla radioaktywnego, w dwu niezależnych od siebie laboratoriach ustaliły czas życia zmumifikowanej osoby na trzeci wiek n.e. Lokalny rozgłos jaki towarzyszył odkryciu mumii, spowodował pojawienie się opinii jakoby trójpalczaste postaci były związane z tą częścią Ameryki Południowej już w czasach prahistorycznych. Na potwierdzenie opinii tej przedstawiono ogromną ilość zdjęć ukazujących trój palczaste geoglify wyrzyte na powierzchni pustyni lub wykute w skale. Okazało się że rzemiosło artystyczne tego obszaru obfituje w różnorodne przedstawienia tego rodzaju postaci. Pozostaje postawić pytanie czy owa zbieżność jest tylko wytworem imaginacji tamtejszych starożytnych ludów i zwykłym zbiegiem okoliczności, czy może owe trójpalczaste istoty stanowiły na tyle duży składnik prehistorycznej codzienności, że doczekały się uwiecznienia. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się fakt że owe humanoidy pozostawały w kontaktach z preinkaskimi cywilizacjami z płaskowyżu z Nasca.

Badania przeprowadzone na ciałach sześciu mniejszych mumii odsłoniły kolejne rozbieżności w budowie anatomicznej w stosunku do ludzkiej anatomii. Prześwietlenie promieniami X wykazało poważne odmienności w budowie górnych i dolnych kończyn. Oprócz charakterystycznego wydłużenia głowy, charakteryzują się dłuższą szyją, klatka piersiowa sięga do pasa. Mumie te nie posiadają nozdrzy, w zamian otwory gdzie nozdrza powinny się zaczynać. Rozstaw szczęk jest na tyle mały że jedynym sposobem pobierania pokarmu mogło być ssanie. Podstawa czaszki różni się zasadniczo od ludzkiej, podobnie jak wewnętrzna budowa, na klatce piersiowej stwierdzono szpiczasty wyrostek. Stworzona została biblioteka genów pobranych od mumii, która następnie została przeanalizowana i porównana ze współczesną, ludzką bazą genetyczną, w wyniku czego nie wykryto żadnych zbieżności z istniejącymi danymi.

- Hm, badania przeprowadzono w Rosyjskiej Akademii Nauk, pozostaje zadać pytanie dlaczego dowiadujemy się o wszystkim tym tak późno i podobnych badań nie przeprowadzono w żadnej z naszych Akademii, tym bardziej że znalezisk dokonano na półkuli zachodniej – w pretensjonalnym tonie zagadnął prezydent.

- Jak dotąd żadna z naszych instytucji rządowych nie zajmowała się podobnymi problemami, nie traktując ich z należną powagą. O ile mi wiadomo Peru jest krajem gdzie wytwarza się duże ilości mistyfikacji, udających starożytne artefakty, mające wzbudzić sensacje i przyciągnąć turystów, być może fakt ten również o zaniechaniu tym zadecydował – oznajmił doradca .

- Po tym czego doświadczyliśmy najwyższa pora ażeby to nastąpiło – wyrzekł prezydent rozżalonym

głosem.

- Nikt wówczas nie był w stanie przewidzieć że mogą okazać się one do czegokolwiek przydatne.
 - Jak zwykle najważniejsze decyzje muszą podejmować poniewczasie, naprawiając błędy instytucji z wielo - miliardowym budżetem - kolejne z pytań prezydenta wypowiedziane zostało mniej pobłażliwym tonem. - Czy mumie te można sprowadzić do USA? -
 - Wywiezienie mumii z Peru oznaczałoby złamanie tamtejszego prawa i ścigane byłoby przez tamtejszą policję. Za dopuszczenie się podobnego czynu grozi kara długoletniego więzienia, w peruwiańskich warunkach nie należy to do przyjemności. O ile mi wiadomo nawet przy pobieraniu próbek z mumii do analizy DNA, asystowali policjanci. Aktualnie natomiast wywierane są naciski na peruwiański rząd aby zaprzestać badań, policji natomiast przysługuje prawo aresztowania badaczy pod byle pretekstem.
 - Już w pobieżnym oglądzie widać że oficjalnymi metodami niewiele tutaj osiągniemy – prezydent odwrócił się w kierunku okna, pogrążając się w rozmyślaniach. - Dziękuję panu za szczegółowe sprawozdanie.
 - To ja dziękuję za wysłuchanie mojego referatu.
 - Czy wiadomo gdzie mumie te aktualnie się znajdują, wszystko wskazuje na to że będziemy musieli je odnaleźć, przejąć i zwrócić naszym prześladowcom.
 - O ile moje informacje są aktualne, czego niestety zaręczyć nie mogę, w instytucie Inkari w Limie.
 - Sprawa jest zbyt dużej wagi i wymaga zbyt szybkiego działania, by zwlekać z podjęciem przełomowej decyzji – stwierdził prezydent pogrążając się w rozmyślaniach – w ilu procentach może być pan pewien że tam właśnie się znajdują?
 - Do prawdy trudno tutaj posłużyć się konkretnym procentem.
 - Jak zwykle, wobec żadnej z podejmowanych decyzji nie mogę kierować się niepodważalną pewnością i zawsze podejmować ryzyko, cóż najwyraźniej zapisano to w gwiazdach amerykańskim prezydentom.
 - Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, sam pan prezydent rozumie, jeden dzień to zbyt krótki czas by uzyskać szczegółowe potwierdzenia.
 - Spisał się pan wzorowo. Najwidoczniej i tym razem będę musiał podjąć niemałe ryzyko. Zdaje się że wiem już jakie kroki przedsięwziąć, chcąc uniknąć uprowadzenia siedemdziesięciu obywateli naszego kraju.
 - Gratuluję szybko podjętej decyzji.
 - Uważam że niezbędną rzeczą będzie także powiadomienie wywiadu ażeby wykorzystał wszystkie swoje możliwości operacyjne dla potwierdzenia tej lokalizacji.
 - Przekaze niezbędne rozkazy – zapewnił stanowczym tonem doradca.
- Prezydent nie odwracając twarzy od wysokiego okna zatapiając wzrok w którymś z trudnych do określenia obiektów, ważył w myślach kolejną na przestrzeni kilku ostatnich dni decyzję niecierpiącą zwłoki. Gdy wydawać się mogło zawisły w bezruchu czas, zaznaczył swój bieg dźwiękiem wydobywającym się z zegarka, prezydent w szczególny sposób wyczulony na jego wpływ, odwrócił się i skierował kroki w stronę biurka. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i zbliżył twarz do konsoli telefonu, na tyle by możliwe stało się odczytanie zamieszczonych tam nagłówek. Po chwili namysłu wytypował jeden z przycisków, nacisnął go i unióś słuchawkę. W słuchawce rozległ się sygnał poprzedzający połączenie, a wkrótce potem głos rozmówcy.
- Witam pana z tej strony prezydent Stanów Zjednoczonych, czy dodzwoniłem się może do dowódcy Operacyjnego Oddziału Sił Specjalnych armii Stanów Zjednoczonych, nazywanej skrótowo Delta Force? W słuchawce zapadła kilkusekundowa cisza.
 - Zgadza się rozmawia pan z dowódcą, przepraszam za długotrwałą ciszę tuż po odebraniu połączenia, jednakże jak dotąd nie miałem okazji rozmawiać z tak wysoko postawioną osobą.
 - Nic nie szkodzi. Dzwonię do pana bezpośrednio ze względu na szczególny charakter misji jaką zdecydowałem się powierzyć dowodzonej przez pana jednostce. Dodam że decyzji tej nie musi zatwierdzać

kongres.

- Jestem zobowiązany do wykonania każdego rodzaju misji zleconej przez zwierzchnika sił zbrojnych o najbardziej nawet nietypowym profilu. Dowodzona przeze mnie jednostka należy do najlepszych jednostek specjalnych na świecie, przywykliśmy do wykonywania najtajniejszych operacji na tyłach wroga. Złożona jest z doskonale dobranych i wyszkolonych komandosów. Jesteśmy gotowi odbić zakładników przetrzymywanych w najtrudniejszych nawet warunkach.

- Rzecz w tym że tym razem operacja miałaby dotyczyć przejścia nie żywych ludzi lecz ich zmumifikowanych szczątków.

- Przepraszam lecz nie wiem czy prawidłowo usłyszałem, zmumifikowanych ludzkich szczątków?

- W istocie, dokładnie rzecz biorąc starożytnych mumii.

- Szczerze wyznam że Delta Force przeprowadziła kilka tysięcy skutecznych akcji, uwolniliśmy w brawurowy sposób Kurta Musę podczas pierwszego dnia wojny w Panamie w 1989 – ym, podczas pojmania Adida w stolicy Somalii w 1993 – im odparliśmy kilkadziesiąt razy silniejsze oddziały wroga tracąc siedemnastu żołnierzy, najbardziej waleczni odznaczeni zostali pośmiertnie Kongresowym Medalem Honoru, jedynie około stu Amerykanów posiada ten medal. Pozostałe akcje zostały utajnione i nie mogę wspominać o nich przez telefon. W zestawieniu z nimi – rozmówca zawiesił głos – do prawdy trudno jest mi sobie wyobrazić jak miałyby wyglądać operacja przejścia starożytnych mumii, czy będziemy mogli użyć broni, czy będzie ona wymierzona przeciwko cywilom czy wojskowym, porywaczom czy może terrorystom?

- Wskazany byłby możliwie bezkrwawy przebieg, gdyż cała akcja miałaby charakter cywilny. Muszę wyznać że nie jestem dokładnie zorientowany jak liczną i silną ochronę posiada obiekt mający być celem, wydarzenia rozgrywają się zbyt szybko ażebym mógł to ustalić.

- Co miałyby nim być jeśli można wiedzieć?

- Instytut Inkari w Limie. Najistotniejsze jest jednak prawidłowe wytypowanie przechowywanych tam mumii, gdyż zapewne występują tam one w dużych ilościach. Interesujące nas pokryte są charakterystycznym białym nalotem. Największa z nich znajduje się w pozycji siedzącej, pozostałe mniejsze w horyzontalnej, ich łączna liczba to siedem. Nie mogę zdradzić tajników jednakże od pomyślności przeprowadzonej akcji zależy życie wielu obywateli naszego kraju.

- Postaram się ustalić szczegóły dotyczące celu naszej operacji z bezpośrednimi zwierzchnikami.

- Niezbędne zdjęcia zostaną im dostarczone w przeciągu kilkadziesiątu minut.

- Jak długi czas zajęłoby przygotowanie i dotarcie kilkusobowego oddziału Delta Force do stolicy Peru, Limy? A następnie powrót – dopytywał prezydent.

- Skompletowanie oddziału od godziny do dwu, najpewniej będziemy musieli podjąć współpracę z którymś z lotniskowców operujących w części Oceanu Spokojnego, położonej najbliżej zachodnich wybrzeży Ameryki Południowej. Ustalenie współrzędnych i odległości lotu, przelot śmigłowcami, uzupełnienie paliwa na lotniskowcu które zajmą niewątpliwie najdłuższy czas. Łącznie akcja pochłonie może jakieś 12 – 14 godzin, co najmniej kolejnych siedem zajmie powrót.

- Doskonale, gdy cała operacja zakończy się, zasługi grupy Delta Force nie pozostaną niedocenione.

- Muszę jednak nadmienić że powyższe czynności wydłużą nieco czas przygotowań.

- Jak znacząco?

- Na chwilę obecną trudno jest mi określić stopień trudności, zwykle rozpoznanie zajmuje nam kilka godzin.

- Jest to czas jaki możemy zaakceptować. Wszelkie pozostałe szczegóły proszę koordynować z bezpośrednimi zwierzchnikami, wkrótce zostaną o wszystkim powiadomieni. Pozostaje mi życzyć udanej operacji.

- Porzekadło czy też przesąd mówi ażeby nie dziękować.

- Bądźmy zatem przesądni, do usłyszenia.

- Do usłyszenia panie prezydencie.

X

Porywisty wiatr, dmący znad wzburzonych wód Oceanu Spokojnego przetaczał kolejne podmuchy ponad skalistymi wzgórzami kamienisto – pustynnego wybrzeża. Każdy z nich niósł z sobą obłok rdzawego pyłu, rozrzucając go na osuwistych, górskich zboczach. W jego podmuchach, drobne i nieregularne łupki skał wulkanicznych turlały się po usianej niezliczonymi kamieniami powierzchni pustyni. Wyjałowiony z wszelkich przejawów życia, niegościnniej obszar, zawierający się pomiędzy górkami łańcuchami Andów, a oceanicznym wybrzeżem, dla postronnego obserwatora wydawał się być bliższy krajobrazowi którejś ze skalistych planet Układu Słonecznego, najmniej zaś mógł być kojarzony z ziemskimi plenerami. Jedynym przejawem życia stawała się zawisła w przestworzach sylwetka kondora, wychylająca spomiędzy rozpostartych skrzydeł, ku dołowi, nagą szyję. Niesiony powietrznymi prądami ptak sprawiał wrażenie obserwowania wszystkiego co rozgrywa się na rozległym płaskowyżu. Podniebny drapieźnik po wielokroć zataczał krąg o podobnym promieniu, jak gdyby chciał pośród form jakie tworzyły kamienie dopatrzeć się kształtów niedoszłych ofiar. Gdzieindziej wystająca ponad grunt głowa czujnego wiskacza zdawała się przykuwać jego uwagę. Gdzie indziej jeszcze z rozpadlin i zagłębień terenu, spomiędzy skalnych odłamków, wyzierały pustyniogwany. W innych miejscach na pustynnym poszyciu ukazywała się sylwetka zaśląkanego pancernika, lecz na tle rozdrobnionych i przemieszanych ze sobą kamieni, widzialna była krócej niż trwać może mgnienie obserwującego ją oka. Zawisły w podniebnych przestworzach – kondor - zataczał coraz szersze kręgi. Jego wzrok nie wydawał się dostrzegać niczego niepokojącego, nadal koncentrował się na wypatrywaniu padliny, bądź też szczątków porzuconych przez drapieźniki, aż gęstniejący zmrok uniemożliwił mu dostrzeżenie niczego poza konturami głazów i zarysów górskich zboczy, wkrótce też sprowadził go do nieodległego gniazda.

Świszczącym podmuchom wiatru, zawtórował odgłos przelatujących helikopterów. Dźwięk ten z razu nasilił się, by wkrótce z wolna zanikać, aż w zupełności rozplynął się pośród poszumów suchego, pustynnego wiatru, niosącego na wschód zapach morskiej wody. Na powrót pojawił się w okolicach peruwiańskiej stolicy, spowitej wieczornym mrokiem. W oddali pulsowały nikłe świetliste punkty, otoczone migotliwą aureolą pochłanianą przez gęstniejącą ciemność. Określały one granice miasta Lima na tle płaskowyżu pogrążonego już w otchłani nocy. Ciszę, przerywaną w nieregularnych odstępach czasu miejskimi odgłosami, zakłócił dźwięk dochodzący z przestworzy, gdzieś na pograniczu wybrzeża z lądem. Gdy ich źródło – przelatujące helikoptery obniżyły lot i przemknęły tuż ponad pobliskimi wzgórzami, dźwięk ten przerodził się w łoskot, ten zaś w gromki hałas rozdzierający kurtynę mroku, Trzy śmigłowce Little Bird za kurs obrały migocące w oddali ledwie dostrzegalne źródła światła, przeleciały tuż nad ziemią, chcąc ograniczyć do minimum możliwość wykrycia przez stacje echolokacyjne, rozlokowane wokół peruwiańskiej stolicy. Wraz z każdą mijającą minutą ogromniejące miejskie światła, przybierały konkretne kształty. Najczęściej były to uliczne latarnie, gdzie indziej okna budynków publicznych, w innych jeszcze przypadkach nikłą świetlistą poświatę rozrzucały samochody, na ich tle łatwo rozpoznawalne stawało się czerwone światła ostrzegawcze na nielicznych wysokościowcach. Najtrudniej rozpoznawalne stawały się peryferyjne dzielnice faweli, oświetlone pojedynczymi żarówkami.

Helikoptery zbliżywszy się do granic miasta wyznaczonych chaotyczną zabudową, obrały kurs na północny wschód. Chcąc w bezpieczny sposób osiągnąć cel, ominęły centrum. Wskaźniki odległości jaka dzieliła grupę uderzeniową od miejsca ataku, wskazywały wartości malejące w postępie geometrycznym. Z przednich okien helikopterów, z sekundy na sekundę coraz łatwiej dostrzegalne stawały się zarysy płaskiego dachu, wieńczącego dwukondygnacyjny, rozłożysty budynek. Operator radiostacji uruchomił

system kodowanej łączności i przesłał sygnał do amerykańskiej centrali koordynującej operację. W kilkadziesiąt sekund później na rozległym obszarze miasta, co najmniej w promieniu kilku kilometrów od celu ataku, zapanowała nieprzenikniona ciemność. Wstrzymana dostawa energii elektrycznej pogrzyżała w nieprzeniknionym mroku okoliczne dzielnice. U podstawy kabiny rozbłysło jaskrawe światło reflektora. Jasniejąca sylwetka helikoptera oddzieliła się wyrazistym konturem na tle nocnej czerni. Helikoptery obniżając pułap lotu przystąpiły do manewru lądowania na dziedzińcu Instytutu Inkari. Z posadowionych obok siebie maszyn wybiegło po czterech komandosów, umundurowanych w czarne kombinezony, także rękawice i buty z trudnopalnych i odpornych na przecięcia materiałów. Uzupełnienie mundurów stanowiły kamizelki kuloodporne oraz ochraniacze na kolana i łokcie. Halogenowe latarki umieszczone na przedniej części kewlarowych hełmów oświetliły kilkunastometrowy odcinek chodnika, dzielący ich od głównego wejścia do budynku. Odległość tę komandosi przebyli nieustannie rozglądając się wokół, osłaniając się nawzajem w razie niespodziewanego zagrożenia.

Żołnierz podążający na czele grupy podbiegł do niewielkiej przybudówki na lewym skrzydle Instytutu i silnym kopniakiem zamierzył wepchnąć ciężkie drzwi do wewnątrz. Te przy drugiej próbie sforsowania pozostały na swoim miejscu. Napastnik przymocował do nich niewielki, mieszczący się w dłoni ładunek wybuchowy, oddalił się na kilka metrów, po czym przysłonił dłońmi uszy. Rozległ się głuchy huk, towarzyszący mu rozbłysk rozświetlił frontową elewację budynku, rozsiewając wielobarwne refleksy po szybach okiennic. Nim zdążył rozpląnąć się w ciemności, metalowe drzwi z łoskotem wypadły z futryn i załomotały o betonowy chodnik. Przystawivszy lufę pistoletu maszynowego MP – 5 do skroni zdezorientowanego strażnika, nakazał mu odłożenie na blat stołu dobywany właśnie z kabury, pistolet. Ten w lot pojmując intencje nieznanego agresora, odłożył drżącą dłonią broń na wskazane miejsce. Komandos kilkoma wprawnymi gestami spiął kajdankami drżące dłonie ochroniarza. Rozglądając się po wnętrzu niewielkiego pomieszczenia uruchomił na konsoli czerwony przycisk, w jego domyśle odpowiadający za otwarcie wrót prowadzących do wnętrza kompleksu. Fotokomórka wykrywając obecność pozostałych żołnierzy, stojących tuż przed głównym wejściem, uchyliła je na oścież. Czwórka komandosów pozostałych na zewnątrz budynku, pozostawała w gotowości do odparcia ataku z zewnątrz. Biegący na przedzie dowódca, wtargnął do wnętrza budynku. Nie zapalając światła, wydobyl z bocznej kieszeni spodni złożoną we czworo kartkę papieru. Nie zwalniając kroku otworzył ją. Zawierała plan całego obiektu z zaznaczonymi pomieszczeniami, gdzie zgodnie z rozpoznaniem powinno być przechowywanych siedem mumii. Grupa operacyjna pokonała całą długość głównego korytarza, po czym skręciła do prostopadłej sali. Biegący w zwartym szyku komandosi rozglądając się po wnętrzu, dostrzegli szereg kolumn podtrzymujących strop. Pomiedzy nimi w świetle rozrzuconym przez latarki ujrze-li różnej wielkości szklane gabloty, stojące na metalowych stelażach i kamiennych cokółach. Mimowolnie przemknęli wzrokiem po archeologicznych znaleziskach. Przez moment ich uwagę rozproszyła różnorodność historyczno – kulturowych artefaktów.

Przeszkłone gabloty eksponowały znaleziska wykonane z polichromowanej ceramiki, nawiązujące kształtem do różnorodnych w formach naczyń, na ogół dzbanów i mis o szerokich otworach wlewowych i uszach w kształcie ptaka. Wszystkie zdobne w motywy zoomorficzne najbliższe wyobrażeniom ryb, lam i ptaków o barwie białej, przeplatanej się z brązową na czarno brunatnym tle. Sąsiadowały one z akcesoriami wykonanymi z drewna, kości, trzciny oraz tykwy. Kolejne z gablot ukazywały złotą, srebrną i brązową biżuterię obficie inkrustowaną malachitem, amulety wykonane z muszli tropikalnych ślimaków, wzbogaconych macicą perłową. Broń kamienną i obsydianową, długie ostrza noży i obłe kształty siekier, tasaki w kształcie półksiężyca z rękojeściami zdobnymi w głowę lamy, złote, pałkowate nausznicze. Niewielkich rozmiarów figurki kobiet wykonane ze złota i srebra spoczywały obok naczyń rytualnych. W innych jeszcze zawieszono częściowo zetłale, wielobarwnie zdobione tkaniny, długie okrywające całe ciało

poncza, przeplatane złotą włóczką, będące zapewne symbolem władzy i dostatku inkaskich dostojników o geometrycznych dekoracjach, skośnych, krzyżujących się liniach. Ekspozatom towarzyszyły rozwieszone na pobliskich ścianach antyramy ilustrujące zdjęciami miejsca dokonania znalezisk, historyczny kontekst artefaktów, długie opisy wraz z bibliografią. Komandosi przemykając bezszelestnie podłogami rozległej sali, z rzadka tylko zatrzymywali wzrok na bezcennych przedmiotach, najczęściej misternie wykonanej biżuterii machinalnie przykuwającej spojrzenie, roztaczaną aurą złotego blasku. Kolejną z mijanych sal wypełniały gabloty mieszczące zmumifikowane szczątki ludzkie, zastygłe w różnorodnych pozycjach. Posadowione obok siebie w parach, skrywały twarze pod czarno czerwonymi maskami. Spod gobelinów, oplatających ich postacie przezierają trzciniowe tyczki wzmocnione sznurami. W rozproszonym świetle laterek dostrzegli głowy zatknięte na drewnianych drągach, unoszące twarze ku górze. Odślonięte twarze mumii pokrywała biała pasta z której w zamierzchłej przeszłości wymodelowano nos, oczy i usta. Dokonując przeglądu kolejnych gablot, uwagę dowódcy przykuła niebiesko czarna barwa, jaką pokryto całe zmumifikowane ciało. Kolejne mumie wzbudziły zaniepokojenie skórą o barwie rdzawo czerwonej, z ich otwartych ust i pustych oczodołów wysypywał się popiół. Wszystkie spoglądały zamarłym spojrzeniem w kierunku przemykających tuż obok żołnierzy. Jeden z narożników przestronnej sali skrywał za przeszkleniem mumie dzieci, sprawiających złudzenie pogrążonych we śnie. Niektóre podkulały pod siebie krótkie nogi, a podbródki wspierały na piersiach. Kosmyki długich włosów spływały po twarzach, dłonie bezładnie opadały wzdłuż ciała. Ułożone w kucznej pozycji owinięte w kilka warstw tkaniny, obwiązane sznurkiem sprawiały złudzenie poruszania zmrużonymi powiekami, chcąc wybudzić się z przedwiecznego snu. Komandosi, poddawszy wnikliwej obserwacji każdą z gablot, w żadnej nie dostrzegli trójpalczastych mumii, pokrytych białą powłoką.

Uchylili jedno ze skrzydeł przeszklonych drzwi. Znaleźli się we wnętrzu pomieszczenia kojarzącego się z laboratorium bądź salą operacyjną. W opinii dowódcy służyć ono musiało do wykonywania skomplikowanych analiz. Domysł ten wydawał się potwierdzać rodzaj umieszczonych pod sufitem lamp, zdolnych rzucać światło pod najrozmaitszymi kątami, a także narzędzia wykonane z chirurgicznej stali, rozłożone w futerałach na pobliskich blatach. Dowódca skinieniem głowy dał podwładnym do zrozumienia iż znaleźli się u celu misji. Zaglądnęli pod stół, otworzyli po kolei każdą z metalowych szaf i schowków we wnękach ścian. Gestami zdradzającymi zaniepokojenie, ponowili poszukiwania, tym razem rozrzucając na boki wszelkie przedmioty napotkane na swojej drodze. Po upływie kilku minut zwartą grupą stanęli w centralnym punkcie pomieszczenia. Posługując się językiem migowym potwierdzili konieczność dalszych poszukiwań. Dowódca wydał rozkaz do rozdzielenia się na dwie grupy i pospiesznej penetracji wszystkich pozostałych pomieszczeń. Komandosi rozbiegli się po salach gmachu, gabinetach, pokojach zajmowanych przez administrację budynku, pomieszczeniach gospodarczych, szatniach i toaletach przeznaczonych dla personelu obsługującego instytut Inkari. Dwie grupy poszukiwaczy kilkakrotnie wymięły się zmierzając w przeciwnych kierunkach. Przeszukawszy parterowe pomieszczenia, schowki, zaułki ścian, magazyny, upewniwszy się że ośrodek nie zawiera kondygnacji podziemnej w zwartym szyku, pokonali schody dzielące ich od kolejnych pięter. W równie wnikliwy sposób penetrowali każde z kolejnych pomieszczeń. W miarę zbliżania się do przeciwległego krańca korytarza rozdzielającego drugą kondygnację na dwie symetryczne połowy, w każdym ruchu i geście wykonywanym przez komandosów dostrzegalne stawało się narastające napięcie i obawa o niedopełnienie celu misji. Przeszukawszy ostatnie z dostępnych pomieszczeń, grupa operacyjna Delta Force zgromadziła się wokół dowódcy, ten kilkoma porozumiewawczymi gestami nakazał przeprowadzenie ewakuacji w zwartym szyku, najkrótszą drogą, naznaczając jej kierunek wyciągniętą dłonią. Wciąż bacznie rozglądając się na boki, przemknęli niczym nocne harpie wkradające się do uśpionych domostw, posadzkami parterowej kondygnacji. Zachowując niezmiennie odstępstwa między sobą, stanęli u głównego wejścia do Instytutu. Dowódca omiół wzrokiem obszar tak duży na ile tylko pozwalało światło latarki umieszczonej na przedzie hełmu. Skutecznie roz-

praszalo ono stęzaly mrok. Na tle frontonu budynku dostrzegł dwójkę towarzyszy dozorujących trzech kolejnych obezwładnionych ochroniarzy, siedzących nieruchomo u podnóża ścian ze związanymi z tyłu rękami. Porozumiewając się językiem migowym oznajmił im daremność dalszych poszukiwań i nakazał natychmiastową ewakuację do helikopterów. Piloci na widok zbliżających się komandosów uruchomili silniki. Członkowie grupy operacyjnej odruchowo rozbiegli się do przydzielonych im maszyn. Rotory śmigieł z razu wolno zawirowały wokół osi obrotu, a wraz z każdym kolejnym zataczanym okręgiem nabierały prędkości niezbędnej do wzlotu. Będąc już na wysokości umożliwiającej objęcie wzrokiem całej połaci miasta, sprawiającej wrażenie nakrycia jej nieprzepuszczającą światła tkaniną, żołnierze dostrzegli pulsujące gdzieś zarzewia nikłego blasku. Powstałe zapewne na skutek uruchomienia przez mieszkańców pozbawionych dopływu prądu, rezerwowych źródeł oświetlenia jak świece, agregaty prądotwórcze i samochodowe akumulatory. Na ich tle, jeden z budynków odznaczał się jako źródło bardziej intensywnego blasku. Przelatując tuż nad nim komandosi wyteżyli wzrok, chcąc rozpoznać jego cechy charakterystyki i dopatrzeć się przeznaczenia. Nim zdążyli nakreślić jego sylwetkę ich uszu dobiegł odgłos długich, karabinowych serii, uderzających o poszycie helikoptera. Przywykły do ciemności wzrok poraziły dobiegające z dołu, rozbłyski wystrzałów. Odruchowo przywarli do podłogi. Wyczuwalna stawała się energia kinetyczna pocisków, przenikających do wnętrza. Dwójka komandosów osunęła się bezwładnie na podłogę. Jeden z nich wyciągając przed siebie prawą nogę, uciskiem tętnic, starał się zatamować upływ krwi. Znajdujący się najbliżej towarzysz na widok strugi krwi spływającej po pokładzie, zawiązał wokół uda ранnego komandosa, opaskę uciskową. Drugi z żołnierzy odniósłszy niegroźną ranę szyi, dokonał samodzielnie dezynfekcji i zajął miejsce w pozycji leżącej obok współuczestników akcji. Gęstniejąca z minuty na minutę dym, wraz z narastającymi turbulencjami jakim uległa ostrzelana maszyna, uzmysłowiły komandosom skalę uszkodzeń. Spojrzeli w dół, pułap lotu znacząco się obniżył. Tracąca szybkość maszyna pozostawiała za sobą ostanie rubieże miasta, spowite rzadniejącym blaskiem. Helikopter wciąż obniżając pułap lotu, oznajmił konieczność awaryjnego lądowania, pozostałym załogom. Jak gdyby na umówiony sygnał wszystkie maszyny przysiadły na powierzchni pustyni, usianej drobnymi kamieniami. Pospieszna ewakuacja ранnego i relokowanie po dwu żołnierzy do sprawnych maszyn, zgodnie z wielokrotnie trenowanym manewrem, przebiegło w tempie operacyjnym. Ładunek wybuchowy, zdetonowany wewnątrz porzuconego helikoptera zainicjował eksplozję pograżającą w świetle płomieni, najbliższą okolicę. Jaskrawo czerwona łuna zawisała ponad jezorami ognia, wydobywając z mroku obrysy nieodległych wzgórz. Po upływie kilkadziesiąt sekund, dwa helikoptery typu Little Bird kontynuowały lot zgodnie z obranym kursem. Opinie wymieniane pomiędzy członkami ekspedycji dotyczące przyczyny niespodziewanego ostrzału, dotyczyły jednego ze stołecznych posterunków policji. Jedyne on mógł dysponować dostateczną siłą ognia i generatorem prądu, zdolnym oświetlić przelatujące obiekty. Nim umilkły ostatnie dialogi zagłuszone pracą silników, przemieszaną z odgłosem wydawanym przez śmigła, helikoptery osiągnęły granicę pomiędzy lądem, a morzem. Minawszy kamieniste nabrzeże zniknęły w ciemnościach, powlekających barwą nocy oceaniczne odmęty.

XI

Godziny poranne następnego dnia, owalny gabinet, Biały Dom, Waszyngton, Dystrykt Kolumbia, USA.

Specjalny, prezydencki doradca John Wilkins jak niemal co dzień pojawił się w gabinecie swojego

zwierzchnika.

- Zapoznał się pan z raportem na temat specjalnej operacji Delta Force w peruwiańskim Instytucie Inkarii w Limie? - zagadnął w stanowczym tonie prezydent, rzucając w stronę doradcy wyostrome spojrzenia.

- Jak dotychczas jeszcze nie zdążyłem, panie prezydencie.

- Niestety nie powiodła się, fortuna okazała się tym razem nam nie sprzyjać

- Z jakich przyczyn, jeżeli można wiedzieć, a sama akcja nie została jeszcze utajniona?

- Pomimo wzorcowo przeprowadzonej operacji we wskazanym miejscu nie odnaleziono poszukiwanych mumii.

- Z pozyskanych informacji niezbitie wynikało iż muszą się tam znajdować, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości panie prezydencie - oznajmił doradca starając się ukryć narastające obawy.

- Najwyraźniej któreś z ogniw musiało zawieść, najprawdopodobniej wywiad.

- Posiadamy niepodważalną pewność że wystarczająco dokładnie przeszukano wszystkie pomieszczenia?

- Z informacji jakie zdążyłem zasięgnąć wynika iż szczegółowym przeszukaniem poddano nie tylko wskazane pomieszczenia, lecz także wszystkie pomieszczenia znajdujące się w Instytucie Inkarii i jeżeli komandosi z Delta Force nie odnaleźli poszukiwanych obiektów, oznacza to, że ponad wszelką wątpliwość, ich tam nie było.

- Najpewniej musiały zostać przeniesione w inne miejsce w przeciągu ostatnich kilkudziesięciu godzin.

- Na domiar niepowodzeń dwu komandosów zostało rannych, w tym jeden dość poważnie. Utraciliśmy także jeden helikopter typu Little Bird.

- O niepowodzeniu zadecydowały czynniki od nas nie zależne, winić możemy niekorzystny zbieg okoliczności. Wywiad został przeprowadzony zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki, doprawdy panie prezydencie nie mogę sobie, ani też najbliższym współpracownikom, niczego zarzucić.

- Jakkolwiek, wskazanie odpowiedzialnej osoby niczego by już nie zmieniło, przed północą wczorajszej doby minął termin ultimatum.

- W związku z tym muszę pana prezydenta poinformować o poruszającym wydarzeniu jakiego mogliśmy się spodziewać....

- Czyżby ... - prezydent przerwał wypowiedź rozmówcy sam zawieszając własną.

- Niestety tak panie prezydencie. Przed momentem wpłynęło oświadczenie dyrektora Federalnego Biura Śledczego melduje on o zaginięciu łącznie sześćdziesięciu siedmiu osób w różnym wieku w miastach Dakoty Północnej, Dakoty Południowej oraz Montany. Jak pan prezydent uważa, jaką postawę powinniśmy przyjąć w kontekście ostatnich wydarzeń?

- Mógłbym zadać panu to samo retoryczne pytanie..

- Czy w opinii pana prezydenta sensownym przedsięwzięciem byłoby ustalenie aktualnego miejsca przechowywania mumii?

- A w pańskiej opinii ma to sens?

- Hm, z racjonalnego punktu widzenia....

- Nie ma najmniejszego, z wizerunkowego i ambicjonalnego owszem, nawet duży, gdyż z wielkim trudem przychodzi nam akceptowanie tego typu porażek, to chciał pan powiedzieć panie.....?

- Ni mniej ni więcej, panie prezydencie.

- Tyle że na tym etapie niepowodzeń, tę porażkę musimy uznać za jedną z najmniej dotkliwych.

- Bezwzględnie, panie prezydencie.

- Po raz kolejny największe mocarstwo świata okazało się bezsilne.

- Z przykrością przychodzi mi potwierdzić ten fakt – wychrypił specjalny doradca przez zaciśnięte gardło.

- Cóż w tych okolicznościach nam pozostaje oprócz oczekiwania na dalszy rozwój wypadków?

- Nic, przy czym należy zachować nadzieję że dalszy bieg rzeczy przybierze dla nas korzystniejszy obrót – dopowiedział w bardziej optymistycznym tonie. To znaczy nie, nie należy zdawać się na przypadkowy bieg wypadków, panie prezydencie po raz drugi chciałbym nakłonić pana do zapoznania się z zapisami

tak zwanej prezydenckiej księgi tajemnic lub też niebieskiej księgi.

- O ile mi wiadomo nie zaglądał do niej ani mój poprzednik, ani też jego poprzednik. Nie chciał bym dowiedzieć się przy okazji tej o rzeczach które mogłyby zmienić postrzeganie mojej ojczyzny. Mogłoby się okazać że dobrowolnie zrzekłbym się piastowanego urzędu, a wówczas także i pan musiałby rozstać się ze swoją funkcją – odrzekł nieco już rozluźniony prezydent, starając się poprzez żartobliwy ton rozładować napięcie.

- Rozumiem panie prezydencie – odpowiedział wcale nie pocieszony doradca, wiedząc że do proponowanej czynności nie zdoła nakłonić zwierzchnika.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 15.02.2021 12:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.